Nr 5. Kraków, dnia 1 marca 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwcględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Kredyt i oszczędność.

Na wspomnienie tych dwóch wyrazów dreszcze przejmują każdego kolejarza; są to bowiem krótkie ale nader złowrogie, treścią zaś i znaczeniem brzemienne określenia. W słowach tych zawarte są tysiączne wyroki śmierci, niewiadomo kiedy i kogo niezasłużenie dosięgnąć mające. Na ich wspomnienie widmo opuszczenia i sieroctwa zamąci niejedną chwilę pogody i niejedną improwizowaną kradzioną chwilkę szczęścia w kolejarskiej rodzinie. Oszczędność i kredyt w języku kapitalistów i przedsiębiorców to wyzysk sił i zdrowia ludzkiego aż do najniemożliwszych granic, to nie owa piękna cnota, która w naszem codziennem zapatrywaniu tak zaszczytną wyrobiła sobie reputacyę, ale to rabunek ogromnych milionów w znoju, rozpaczy i poniżeniu rękami proletaryatu zdobytych. Oszczędność i kredyt — to dyscyplinarki, prześladowania i wogóle cały system wyzysku i wstecznictwa choćby nawet do ostatecznych granic niewolnictwa i powrotu do „starej, poczciwej, patryarchalnej“ bezpłatnej robocizny. Nauczeni długoletniem doświadczeniem w ten uzasadniony sposób wyobrażają sobie kolejarze „oszczędność i kredyt“. Wiedzą oni, że każde rozporządzenie, każdy nowy okólnik dotyczący tej materyi, to nowa zapowiedź wyzysku, długiego czasu pracy, ukrócenia wypoczynku, bezwstydnej szacherki z awansami, kreślenia różnych słusznych należytości i płacy dziennej, że to prowokacya do rozlicznych sporów, kończących się dyscyplinarką i ukaraniem strony pokrzywdzonej.

O ile poniżej zamieszczony akt ministeryalny znamiona i zapowiedź takiego postępowania zawiera, niechaj czytelnicy nasi sami osądzą. W tym celu reprodukujemy takowy w niezbędnej niemal całości:

„C. k. ministerstwo kolejowe, Wiedeń 19 grudnia 1900. L. 57. 819/4. Do c. k. dyrekcyi kolei państw. w... W myśl postanowienia §. 14. instr. VIII uwiadamia się c. k. dyrekcyę o przyznanych kredytach na wydatki personalne z tem nadmienieniem, że takowe aż do ustawodawczego przyzwolenia jako prowizoryczne uważane być mają. (Do uchwalenia budżetu przez parlament. *Przyp. red.)* Stosownie do tego, wszystkie wydatki zwyczajne ma się ograniczyć aż do niedającej się uchylić konieczności i wogóle w każdym kierunku najskrajniejszej(!) oszczędności trzymać się należy. Szczególniej kładzie się nacisk na to, że ze względu na niekorzystną (!) sytuacyę budżetową, która jak najdalej(!) sięgające ograniczenie wydatków najnieodzowniejszym(!) czyni obowiązkiem, na rok 1901 ani poprawa ani podwyższenie systemizacyi uwzględnione być nie mogły, którą to okoliczność przy zestawieniu programu wydatków co do miesiąca lipca aż po grudzień (awanse. *Przyp. red.*) ma się wziąść pod rozwagę. Kredyty mają być po myśli istniejących przepisów w ewidencyi prowadzone, z okazyi zaś tej nadmienia się wyraźnie, że tutaj żadnego ogólnego zapasu kredytowego nie zarezerwowano. Ze względu tedy na ponownie wydane w tym kierunku wskazówki, jakoteż z tego tytułu pełnej odpowiedzialności, c. k. dyrekcyom przypada zadanie bezwłocznie takie zarządzenia poczynić, które pewną rękojmię dają, że przyznane kredyty we wszystkich okolicznościach będą wystarczającymi. Ze względu nadzwyczajnego (?) wzrostu personalnych wydatków ministerstwo przykłada szczególniejszą wagę do tego, aby gospodarkę pojedynczych oddziałów naczelnik c. k. dyrekcyi osobiście nadzorował. W dalszym ciągu zaznacza się wyraźnie, że departamentowi rachunkowemu nakłada się obowiązek o grożącem przekroczeniu kredytu naczelnika c. k. dyrekcyi zawczasu przestrzegać, aby takowe zaraz w zarodku zduszonem być mogło.

Gdyby jednak preliminowane stabilizacye i redukcya (?) personalu z jakichkolwiek powodów uskutecznić się nie dały, to celem zapewnienia wyżycia systemizowanemu personalowi dziennie płatnemu przez nieobsadzenie odpowiedniej ilości miejsc (wakujących awansów i stabilizacyj *przyp. red.*) ma się zapobiedz. Z tego wynika, że z kwotami przeznaczonemi na płace dzienne i gaże bezwarunkowo wyjść się musi. Dlatego przy pozycyach: pobory aspirantów, wolontaryuszy, dyetaryuszy, manipulantek i niestałych sił pomocniczych, ewentualne przekroczenie kredytu równającem się temuż zaoszczędzeniem w pozycyi „Suma gaż“ przeciwzyskać należy.“

Zdaje nam się, że sens moralny tego okólnika jasnym jest każdemu, zaś streścić się tenże daje w następujący sposób:

Na personalu oszczędzać ile się tylko da. awansy ukrócać, pracować tańszemi siłami pomocniczemi dziennie płatnemi, stabilizacyi personalu unikać i wynagrodzenie pracy do minimum sprowadzić. Gospodarka ta widoczną już jest teraz, gdyż minister Wittek w zasadzie zniósł minimalną gażę głodomorów 300 złr. Według nowego szematu minimum takie 350 złr. wynosi, jednakże równocześnie ogromną tę „dobroczynną“ reformę w inny sposób sobie powetował, bo gdy dawniej na stabilizacyę 300 złr. rok albo dwa czekać trzeba było, to teraz na stabilizacyę 350 złr. 7, 8, 10 a nawet więcej lat czekać się musi, naturalnie dziennie 70 centów pobierając. I tutaj śmie ktoś przeczyć, że to nie jest postępowa socyalna polityka. Niewolników tej najnowszej kategoryi, szczególniej przy służbie pociągowej, przemycił p. Wittek do służby kolejowej po dziś dzień już kilka tysięcy. A co to za wygoda z takim personalem? Jest n. p. który socyalistą, to bez skrupułów „każdej chwili bez podania powodów“ na bruk wyrzucić go można.

Pasożyty.

(Ciąg dalszy)

VII. Stowarzyszenia spożywcze.

Jaki los spotkał ś. p. stowarzyszenia spożywcze w Nowym Sączu i Rzeszowie, jakie „zasługi“ położyły one wobec kolejarzy i ich ekonomicznego położenia nie jest również żadną tajemnicą. Niestety, mimo najlepszych chęci, gdybyśmy się zechcieli zastosować do klasycznej zasady, iż o zmarłych tylko dobre ich czyny wspominać należy, zasadzie tej zadosyć uczynić nie bylibyśmy w stanie, gdyż stowarzyszenia te pozostawiły po sobie same tylko złorzeczenia i smutne wspomnienia, które na długie lata, a może i na zawsze zachwiały zaufanie do instytucyi, zabiegami złotokołnierzowych opiekunów stworzonych. Dzisiaj jest tylko jedno jedyne kolejarskie stowarzyszenie spożywcze we Lwowie i to niestety nie różniąc się niczem od swych smutnej pamięci poprzedników, takiej samej jak i tamte zażywa reputacyi.

Założyciele tego rodzaju stowarzyszeń, zazwyczaj wyguzikowani i wyzłacani dobrodzieje, projektują sobie już z góry synekury, źródła ubocznego dochodu, wygodnego wspomagania siebie kosztem w pocie czoła pracującej pogardzanej czerni, rozdzielając między siebie wszystkie wpływowe godności w zarządzie.

O ile powyższe uwagi do jedynego w kraju kolejarskiego towarzystwa spożywczego we Lwowie zastosować się dadzą, niechaj czytelnicy nasi osądzą z ostatniego sprawozda-

nia tego towarzystwa, jakie w ręku naszem posiadamy. Jest to sprawozdanie z r. 1899 za r. 1898. Przedewszystkiem skład zarządu: Alojzy Matkowski, złoty kołnierz, Mikołaj Parfanowicz, urzędnik, Władysław Ostrowski, urzędnik, Brzeziński Stefan, urzędnik, Chalecki Józef, złoty kołnierz, Pankiewicz Jan, urzędnik, Skwirczyński Teodor, urzędnik, Stenzel Jan, nadinspektor, Vogel Maksymilian, inspektor, Wincenty Szczudłowski, urzędnik, Flecker Wilhelm, urzędnik, Żerebecki Jan, urzędnik, Schneider Maryan, urzędnik, Pelc Jan, urzędnik, Mondschein Maksymilian, urzędnik, i dla omasty jeden sługa jako zastępca, czyli piąte koło u wozu: Andrzej Sandauer, drukarz. I taki skład zarządu reprezentuje 800 członków w $^3/_4$ częściach z samych konduktorów, warsztatowców i innej służby się składających. Reprezentacyi tych, którzy właściwą masę stowarzyszenia stanowią, ani śladu.

Towarzystwo to, a względnie zarząd jego w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jak tylko filią 8-go oddziału dyrekcyi lwowskiej. Urzędnicy tego oddziału najmniej dyet zarabiają, a więc wystarano się dla nich o rekompensatę w innej postaci, oddając w ich ręce zarząd konsumu — naturalnie na mocy sławnych galicyjskich pseudowyborów. Najciekawszem zaś jest to, że w „szlachetnem“ tem gronie znachodzą pomieszczenie wszyscy odstępcy radykalniejszych aspiracyj i dążności. Zdrada więc ludu jego własną kieszenią wynagradzaną być musi?

Aby stowarzyszenia spożywcze stały się tem, czem są w postępowych społeczeństwach, potrzebują one przedewszystkiem wyzwolenia z pod wpływu złotego kołnierza, muszą się zdemokratyzować. Na wyżywieniu oddziałów wojskowych liweranci świetne robią interesa, dobijają się o dostawy, płacą faktorne, odstępstwa i t. p. mimo to za 15 do 20 centów potrafią żołnierza obficie nakarmić. Tu leży dowód, co znaczy masowa konsumcya, cena, rozdział i źródła nabywcze towaru. Nikt zaś pod tym względem nie znachodzi się w tak korzystnych warunkach jak konsumy kolejowe, a specyalnie kolejowe towarzystwo spożywcze lwowskie. Trza bowiem wziąść na uwagę, że:

Lokal, za któryby zwykły kupiec najmniej 1000 zł. rocznie zapłacić musiał, dzierżawi ono za 240 zł.

Za przewóz towarów koleją, od którego kupiec zwykłą należytość taryfową uiszczać musi, towarzystwo ma 50% opustu.

Kupiec o klientelę musi się starać, tu zaś ma się stałych 800 odbiorców.

Kupiec całą służbę musi opłacać, tu zaś ma się bezinteresowny (?) honorowy zarząd, albo też bardzo skromnie (?) płatny.

Kupiec daje towary na dłuższy kredyt, z czego znaczna część mu przepada. Towarzystwo daje jednomiesięczny kredyt, z czego niemal ani grosz nie przepada, bo należytości ściąga dyrekcya z gaży.

U kupca można sobie wyprosić spłatę długu na kilka albo kilkanaście rat miesięcznych. Konsum ustanawia kredyt i ściąga całą należytość przez dyrekcyę nieubłaganie, chociażby dłużnikowi ani centa na życie pozostać nie miało.

Kupiec ponosi koszta sporów sądowych. Takiej procedury konsum zazwyczaj nie zna, albowiem spór załatwia dyrekcya.

Kupiec żyje ze swego interesu z całą rodziną i podobny interes co najmniej 1000 złr. na utrzymanie domu przynieśćby mu musiał. W towarzystwie zaś kwota ta powinna być zyskiem z powodu wykluczenia pośrednictwa.

Kupiec musi pewne fiskalne opłaty ponosić, podczas gdy od ciężarów tych towarzystwo w znacznej części jest zwolnione a przynajmniej pod tym względem pobłażliwiej bywa traktowane.

Kupiec, odbierając towar z kolei, musi się opłacać naczelnikom, magazynierom, ekspedytorom a nawet robotnikom. Wydatki takie stowarzyszeniu są nieznane, ale przeciwnie świadczy mu się jak najdalej idące ułatwienia.

Nie małą także rolę odgrywa pośrednictwo i wywiadowczość za źródłami towarów, które zazwyczaj z urzędu organa kolejowe wykonują. Podczas gdy kupiec musi odbywać podróże, utrzymywać niekiedy agentów i t. p.

Wszystkie te różnice między kupcem a konsumem stanowią czysty zysk tego ostatniego, gdy zaś się weźmie pod rozwagę, że ceny artykułów konsumcyjnych w towarzystwie spożywczem o 2 albo 3% są wyższe, aniżeli w handlach publicznych, to należałoby się spodziewać, że z końcem roku członkowie ogromne dywidendy albo zwroty otrzymywać muszą. Tymczasem ze sprawozdania okazuje się, że członkowie nawet nie całe $3^1/_2$% dywidendy otrzymali, czyli na udział (10 złr.) nie całe 35 centów, biorąc naturalnie oprócz tego towaru na jakie 200 do 300 złr. (C. d. n.)

Wyzysk na kolei państwowej.

Z końcem października i z początkiem listopada r. z. zdarzyły się na przestrzeni Stanisławów-Stryj dwa wypadki, w których zginęło troje istot ludzkich, a z przedstawienia takowych każdy nabierze przekonania, że spowodowane zostały li tylko wskutek wyzysku sił ludzkich, a mianowicie: na budce Nr. 16, położonej przy głównym trakcie, prowadzącym ze Stryja do Skolego, gdzie tuż za rampą znajduje się duży tartak parowy braci Grödlów, i gdzie frekwencya fur jest tak silną, że potrzeba ciągłej wytężającej czujności strażnika, obsługującego rampę, aby zapobiedz możliwym wypadkom, stacyonowano kobietę, t. z. Rampenwächterkę, z płacą 5 złr. słownie pięć złr. aw. miesięcznie i włożono na nią obowiązek obsługiwania tej rampy po 16 godzin bez przerwy, po których następuje ośmiogodzinny wypoczynek. Nadmienić tu muszę, że „rampenwächterka“, wdowa, ma kilkoro dzieci, które z tego zarobku wyżywić musi. Otóż ze względu na to, że z 5 złr. miesięcznie razem z dziećmi egzystencya nawet po myśli kacyków jest niemożliwą, więc kobieta ta w ciągu 8 wolnych godzin szukać musi zarobku, aby z głodu z dziećmi nie umrzeć, a wypoczynek jej stanowią przerwy między pociągami. Otóż z końcem października z. r. znużona usnęła na dobre, no i nie zamknęła rampy, a chłop z furą wapna wjechał na rampę, w chwili, gdy pociąg ciężarowy do takowej się zbliżał, jadąc zaś z ciężarem, nie był w stanie uciec, a pociąg najechawszy na furę zabił chłopa i konie i zniszczył furę z wapnem. Naturalnie, kobietę tę za zaniedbanie obowiązku swego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, ale nikt nie zdobędzie się na to, aby wglądnąć, kto tu jest głównym sprawcą wypadku?...

Drugi wypadek zdarzył się parę dni później na budce Nr. 80, gdzie rampę obsługiwała żona „Ablösewächtra“, który jako taki pełnił służbę po 8 godzin na budce 80 i 81 w czasie wypoczynku raz żony drugi raz budnika Nr. 81; on pobiera za to 18 złr. miesięcznej gazy, a ona za obsługiwanie rampy przez 16 godzin z 8-godzinnym wypoczynkiem znowu 5 złr. miesięcznie. Oboje ludzie młodzi, z dwojgiem dzieci a z trzeciem „przy nadziei“ w 8-ym miesiącu ciężarności. Otóż mąż w nocy zostający w służbie na budce Nr. 81, żona kobieta 26-cio letnia, w 8-ym miesiącu ciężarności w służbie na budce Nr. 80, o godzinie 1 minut 12 przejeżdża pociąg Nr. 1215. Znużona żona, zdala od ludzi pod lasem, usnęła i pociąg przez nią nieprzepuszczony „uciekł“.

Zerwała się, lecz już zapóźno, ha! stało się, doniosą, będzie kara. Usiadła, na dworze wiatr, mgła, noc ciemna, a o 2 godzinie minut 5 ma nadejść znowu pociąg Nr. 1218, więc czeka. I znowu zdrzemnęła. W tem słyszy w śnie turkot pociągu, zrywa się, łapie latarkę, wylatuje, a nie oglądając się chce przelecieć, aby rampę z przeciwnej strony zamknąć. Wstępuje więc na tor, a w tej chwili najeżdża pociąg na nią i rozszarpuje w kawałki, a dziecię wyrzuca na bok. Leżąca w łóżku matka, staruszka, zdziwiona, że pociąg już tak dawno przeszedł a synowa jej nie wraca, wstaje, wychodzi na rampę i znachodzi tylko poszarpane szczątki jej zwłok. Zostawiwszy dom i dzieci na opiece boskiej — leci w ciemną noc do budnika Nr. 79 i ten dopiero daje znać mężowi i sąsiadom o wypadku. I znów dochodzenie sądowe wykazało winę denatki wskutek „własnej nieostrożności“ i znowu niema nikogo, ktoby sięgnął głębiej i poszukał winnego.

W okręgu Stanisławowskiej Dyrekcyi, po zamianowaniu p. Stelzera szefem ruchu, system oszczędnościowy dosięgnął punktu kulminacyjnego. 40% całej służby dziennie płatnej po 70 do 80 ct. dziennie i to od 5 do 8 lat używanej do jazdy jako bremzerzy, ojcowie rodzin, z których żaden nie jest pewien jutra, bez najmniejszego prawa na jakiekolwiek polepszenie, zawiśli od humoru naczelnika, który jest panem ich życia i śmierci, i na wypadek skaleczenia lub choroby formalnie bez środków do życia wraz z rodzinami. I to są słudzy rządowi! Jakże się dziwić prywatnym przedsiębiorcom, którzy wyzyskują swoich robotników, kiedy Ministerstwo kolejowe przoduje w tym względzie nawet największym wyzyskiwaczom prywatnym!

W samym Stanisławowie jest około 150 ludzi w ten sposób zabezpieczonych, a przy teraźniejszym awansie styczniowym otrzymało aż czterech konduktorów dekreta! Czy to nie dosyć? Natomiast nie ma jednego miesiąca, aby 3 do 5 konduktorów nie stało się niezdolnymi do pracy.

Boże chroń nas od takich opiekunów!

Jako dodatek do tej opieki: jest tu lekarz kolejowy, Dr Majewski. Młodzik ten tak sobie bagatelizuje życie ludzkie, że jeżeli któremu z kolejarzy dziecko zachoruje, to wprost odmawia wizyty i mówi, że on „dla dziecka do domu nie pojedzie“, a przecież w niejednej chorobie, wyjście na dwór sprowadza niechybną śmierć.

Dalszą anomalią, możliwą tylko w Galicyi, jest to, że lekarz kolejowy Dr Majewski jest zarazem sądowym lekarzem, i z tego wynika, że „bezstronne“ orzeczenia lekarza sądowego, są zawsze równobrzmiące z orzeczeniem lekarza kolejowego. Właśnie niedawno konduktor D., który wskutek wypadku kolejowego został wezwany przed sąd w celu zbadania stanu zdrowia przez lekarza sądowego, którym był Dr Majewski. Ten przywitał go na wstępie słowami: „a my się znamy, no, no, symulantów ja potrafię rozumu uczyć“. Tak się wyraża lekarz kolejowo-sądowy i to ma być „bezstronne“ orzeczenie sądowego rzeczoznawcy....

Ta anomalia istnieje prawie w każdej stacyi, w której jest siedziba sądu.

Czy tym smutnym stosunkom na kolejach państwowych nie zechciałby ten wielki socyal-polityk p. Wittek. tamy położyć? Zobaczymy. *Perkun.*

Z przestrzeni i warsztatów.

Przemyśl. „Czem dalej w las, tem więcej drzew“, mówi przysłowie; tak samo i u nas, czem nas bardziej prześladują, albo wyrażając się mową prześladowców, czem bardziej opiekują się nami i ochraniają od „strasznych następstw przewrotu“, tem więcej świństw opiekunów naszych wypływa na wierzch. Bartelmus, który oprócz publicznej przechadzki, z życiem publicznem, jak długo żyję, nie miał nigdy nic do czynienia, stał się naraz ogromnym politykiem, z braku zaś najprymitywniejszych pojęć pod tym względem, zaczyna od tego od czego pra-pradziad jego przed 200 laty zacząćby był powinien. I dziwi go to, że my młodzi ludzie XX-go wieku na jego zacofaną politykę ramionami z politowaniem wzruszamy. W nadziei, że edukacyę polityczną Bartelmusa Szanowna Redakcya „Kolejarza“ przyśpieszy, aż do chwili dopokąd nie będziemy mogli się zrozumieć, przechodzę nad tą sprawą do porządku dziennego, nie wykluczając możliwości, że w ciągu mej korespondencyi o p. Bartelmusie nieraz wspomnieć wypadnie.

Nie macie pojęcia, co za radość mają ci ludzie, jeżeli zorganizowanego na jakiemś głupstwie albo pozorach przycapią. Toż dopiero zacieranie rąk, szydercze uśmiechy, dwuznaczniki w mowie i wałkowanie sprawy aż do niemożliwości. Ohydne wrażenie robi taka figura, a porównanie jej z moskiewskimi posiepackimi typami w X-ym pawilonie cytadeli warszawskiej byłoby jeszcze bardzo pobłażliwem zestawieniem.

Robotnik warsztatowy Jan Wrona z powodu awantur oficerskich w Przemyślu znachodził się w śledztwie, w służbie nie miano mu nic do zarzucenia, a więc za to wydalono go z roboty, za samo

śledztwo, nie wiedząc jeszcze, czy człowiek ten winny lub niewinny, i czy ewentualny występek kwalifikuje się do tego, aby człowieka egzystencyi pozbawić? Bartelmus zaś na pożegnanie następujące kazanie mu powiedział: A widzicie, dobrze wam tak, a mówiłem, przestrzegałem, prosiłem dajcie sobie spokój z waszym socyalizmem, z waszą organizacyą. Nie słuchaliście mnie, teraz będziecie cierpieć..... Człowiek, który w podobnej sytuacyi w taki sposób się wyraża, na największą pogardę tylko zasługuje, wie bowiem dobrze, że świadomie dotknął się brutalnie najświętszych uczuć człowieka, za które my socyalni demokraci życie oddać jesteśmy gotowi.

W roku 1898 w warsztacie tutejszym pracował kowal Jan Zasadny. Uderzony młotem w głowę stał się niezdolnym do pracy i pobiera rentę. Niezdolność zarobkowania skonstatował lekarz kolejowy, jakoteż dr. Dzikowski, lekarz wojskowy dr. Springer i wielu innych. Tylko jeden dr. Smolarski lekarz zakładu ubezpieczeń od wypadków nie daje temu nieszczęśliwemu kalece spokoju, namawiając go bezustannie, aby poszukał sobie jakiego zajęcia. Naturalnie kolej kaleki nie przyjmie, więc radzi mu prywatne fabryki, przyczem wszystkiem obłudnik ten odgrywa rolę najlepszego i najsłodszego przyjaciela, utrzymując, że Zasadnemu wyjdzie to na dobre. Rozumiemy się trochę na tych rozkoszach, jakieby Zasadnego czekały, gdyby usłuchał rady tego judasza. — Zastanowionoby mu rentę, a gdyby za kilka dni na nowo zaniemógł, powiedzianoby mu: pan byłeś zdrowy, a to nowa choroba, która nie u nas się przydarzyła. Straszne rzeczy! Nawet spokojnej śmierci doczekać się nie dadzą...

Jest tu w naszym warsztacie rewident dla spraw administracyjnych, niejaki Leopold Blucha. Ta bieda znowu, jak dostanie sprawę jaką do ręki, to ją spreparuje w ten sposób, że ani pies się nie wyzna, a co najgorsze, że na tem cierpi ogromnie personal. W r. 1898 przy obsługiwaniu młota parowego został ciężko skaleczonym Jan Ławecki. Protokół spisywał Blucha, powoławszy na świadków po części w tej sprawie winnego sterownika Kucharza i werkmistrza Bulczyńskiego, mającego do Ławeckiego urazę, że tenże mu 500 zła. poręczyć nie chciał. Naturalna rzecz, że wobec takich świadków, mimo protestu Ławeckiego, protokół musiał wypaść fatalnie. Sprawa musiała więc ponownie oprzeć się o dyrekcyę, spisano nowy protokół, przyczem okazało się, że przez Bluchę sporządzony dokument był nierzetelny. Na podstawie więc nowych dochodzeń został dopiero Ławecki spensyonowany, podczas gdy przedtem zagrażało mu tylko wypłacenie odczepnego.

Wspomnieliśmy, że Bartelmus zaangażował się grubo w rozwiązywanie zagadnień politycznych, do tego stopnia, że zapomniał całkiem o swoich obowiązkach służbowych. Ot n. p. teraz zabrakło węgla kowalskiego, musi się więc pracować węglem kamiennym. Brakło koksu, robi się węglem drzewianym. Zagar, dym dławiący oddech, łzy ciekną po twarzy, roztwierają bramy, przeciąg, zimno, ludzie lekko ubrani pracować nie mogą, a Bartelmus o niczem nie wie, bo mu socyalizm wlazł w głowę. Dopominamy się już trzy lata o wentylacyę, ale mówże z człowiekiem, który cierpi na manię pogromcy socyalizmu.

Za to przyjemniaszki złote czasy mają. Taki Dmytrowski, kiedy chce to wychodzi, nikomu się nie opowiada, dla tego, że w „Gwieździe“ przesiaduje, której Bartelmus jest wielkim przyjacielem. Dmytrowski zwykł przydzielonych mu robotników nazywać baciarzami i złodziejami. Dlatego aby koniec temu położyć, zapytujemy go, czyjem szkłem zaszklił bibliotekę w Gwieździe? (utrzymują, że podobno warsztatowem?) Kto kazał pomagać Lewickiemu przy tej robocie i kto go zapłacił? Podobno kazał Dmytrowski, tylko, że go Dmytrowski nie zapłacił.

Zwracamy uwagę Bartelmusa jeszcze na jednego miłego faceta, a tym jest Krajewski, który pozwala sobie nieprzyzwoitych, na tle erotycznem, dowcipów, przemawiając do uczni, 15 lat wieku dopiero liczących. W swoim zakresie ma więc Bartelmus obszerne pole do działania, niech więc nie boi się o nas i da sobie spokój ze socyalizmem.

Rzeszów. Podobnie jak Saul, który wybrawszy się na poszukiwanie zbłąkanej oślicy, znalazł królestwo, tak samo i tutejszy urzędnik ruchu Sosnowski — którego zapewne ośla ława jakiej drugiej albo trzeciej klasy wyposażywszy w rozum, wyprawiła przed kilku laty na skromne stanowisko posługacza stacyjnego — głupim lecz szczęśliwym trafem dobił się godności asystenta kolejowego. Otóż ten wielki do małych rzeczy człowiek w nadmiarze nigdy niespodziewanego szczęścia zapomina, że gdyby nie ów szczęśliwy traf, Marszał Wojciech, posługacz biurowy, byłby dzisiaj jego kolegą. Przed kilkunastu dniami Sosnowski zbił Marszała po twarzy do tego stopnia, że biednemu człowiekowi twarz napuchła. Przywołując zaś innych robotników Sosnowski nie zna innych wyrazów jak tylko: „Chodźno tutaj ty byku“. Mamy nadzieję, że c. k. dyrekcya zechce bliżej zapoznać się z tą sprawą.

Że Brežany został inspektorem, odczuwamy to dobrze na naszej skórze, gdyż w stosunku do obecnej godności zaostrzył się i szał jego oszczędnościowy. Zawsze otrzymywaliśmy węgle w bryłach. Teraz po awansie Brežanyego, za nasze pieniądze otrzymujemy miał węglowy, łopatą nabierany. Naczelnik stacyi nie ujmie się za nikim, tylko naczelnik konserwacyi p. Woll takich węgli nie przyjmuje, a nawet dał depeszę do dyrekcyi z zażaleniem, wydane mu zaś śmiecie węglowe na peron wyrzucić kazał. Doktorzy natomiast otrzymują najlepsze węgle prosto z wozu i w tym celu Brežany kazał im odstawić na rampę wóz „nordbański“ Nr. 88191. Anielcia, ojciec i brat swoje węgle podobno żydom odstępują, a dla siebie po kawałku pod pachą do domu znoszą. Dziwi nas, że Brežany, który wszystko zwykł dobrze wiedzieć, pod tym względem jest jakoś jak tabaka w rogu?

Aczkolwiek zdaniem niektórych specyalistów łysina zdradza pewne namiętności człowiecze, to je dnakże co do Brežanyego możemy wszystkich zapewnić, że w regule tej stanowi on wyjątek, jest to bowiem wzór moralności i czystości obyczajów. Przy nim możnaby pozostawić bezpiecznie najniewinniejszą i najponętniejszą dziewicę, bez obawy, że wdzięki jej byłyby w stanie skusić takiego purytanina. Grzechu przeciw szóstemu przykazaniu nie popełniłby on za nic w świecie, na punkcie erotycznych wybryków jest on nieubłaganym, czego najlepszym dowodem jest to, że maszynista Bogdański dostał kary 2 zła. za to tylko, że do swego palacza Steca odezwał się żartem: „myjcie się prędzej, pójdziemy na brzany“. Takiego zgorszenia nie mógł puścić płazem pobożny i cnotliwy Brežany i Bogdańskiego za namawianie do niemoralnych czynów ukarał. Czyż wobec tak jaskrawego dowodu można dawać wiarę pogłoskom o Brežanym, Sasakowej, Anielce, Jagusi i wielu innym skandalicznym opowieściom, które Dębicę i Rzeszów obiegają?

Wyrażając się więc stylem 19-go paragrafu oznajmiamy:

Nieprawdą jest jakoby dnia 29 stycznia b. r. w sypialni urzędniczej w Dembicy jakaś scena miłośna miejsce miała.

Nieprawdą jest jakoby na dniu powyższym Sasakowa audyencyę Brežanyemu składała i na audyencyi tej dłuższy czas pozostawała. Nieprawdą jest jakoby Jagusia i inni wściubscy, których nigdzie nie brak, czatowali na wejście i wyjście Sasakowej. Nieprawdą jest jakoby Sasakowa wyszła z audyencyi jakoś dziwnie zmięszana i jakoby garderoba i toaleta jej nastręczała temat do jakichś uwag. Nieprawdą jest jakoby Jagusia pani tej jakąś scenę zazdrości zaraz przy wyjściu urządzić miała!

„Honny soit qui mal y pense“*) to jest nasze osobiste zdanie, nie naszą zaś jest rzeczą, jeżeli zaprzeczeniom powyższym ktoś nie zechce dać wiary.

Kraków. Za powierników dobiera sobie Piasecki indywidua z pośród personalu, najgorszej reputacyi u kolegów zażywające. Wyręcza się niemi we wszystkich intrygach, wtajemnicza w swoje plany i zamiary, broni ich zapamiętale, konferuje poufnie, udziela wskazówek, bada, naprowadza, daje instrukcye postępowania, a swoją drogą myśli co innego. Chytre i przebiegłe te narzędzia jego zamysłów, przewąchawszy mistrza i stawszy się wspólnikami jego zamiarów, celem zapewnienia sobie korzyści z tego stosunku, opanowują albo opanować się starają tego domorosłego Machiawela, wskutek czego wzajemnie plany sobie krzyżują, zdradzają się, na własną rękę prowadząc kontrintrygę.

*) „Hańba temu, kto źle o tem myśli“. Dewiza angielskiego orderu podwiązki, ustanowionego przez króla Edwarda III. z okazyi zgubienia podwiązki w tańcu przez piękną hrabinę Salisbury, a którą to podwiązkę sam król Edward hrabinie własnoręcznie zapiął.

Pewien dokument, na podstawie którego i Piaseckiemu i Hermanowi Pollakowi dyscyplinarkę wytoczyćby należało, znachodzi się w rękach dyrektora Horoszkiewicza. Jest to jednakże sprawa, co do której ze względu na jej charakter zachowamy do czasu dyskrecyę. Zobaczymy, czy pogłoski o zawisłości dyrektora od Piaseckiego są uzasadnione, tymczasem zaś wracamy do rozpoczętego tematu. Że Piasecki zmusza swych podwładnych do denuncyacyi — dotychczas byliśmy tylko tego zdania, że przyjmuje dobrowolnych denuncyantów — o tem świadczy dokument urzędowy, bo wyrok sądowy z dnia 8-go stycznia b. r. „C. k. sąd powiatowy w Krakowie L. cz. U. III. $\frac{2182}{3}/_{00}$“ z którego następujący ustęp przytaczamy: „obwiniony (Herman Pollak za oszczerstwo) „wcale rozmyślnie z zamiarem i fałszywie skarżących nie **denuncyował** — owszem chciał ich nawet okryć, — **lecz był do tego zmuszonym przez swego przełożonego**“ (Feliksa Piaseckiego) „i zagrożenie dla siebie szkodliwych skutków, powtóre, że jeżeli nie udowodnił, to przynajmniej upozorował fakta rzekomego pomówienia...“

Jakkolwiek surowa jest pragmatyka służbowa, to przecież nie znaleźliśmy w niej nigdzie tak nikczemnego przepisu, aby pod grozą następstw kogoś do denuncyacyi zmuszać wolno było i aby przełożonemu w tym kierunku przysługiwało jakieś prawo, w dodatku takiemu przełożonemu, który za drobiazgowe, bezpodstawne doniesienia wlecze swych podwładnych na ławę oskarżonych, podczas gdy doniesienia, noszące na sobie piętno prawdziwej zbrodni, ukrywa i tuszuje. O ile zaś ohydniejszem staje się takie postępowanie, gdy denuncyacya bezpodstawną się okaże, a wyrządzona przez nią krzywda naprawić się już nie da, jak to miało właśnie miejsce w procesie Fronca i Średniawskiego?..

Dla zrozumienia jednakże rzeczy należy się czytelnikom naszym małe wyjaśnienie. Jak powyżej cytowany ustęp wyroku sądowego stwierdza Piasecki (oprócz Kramera i innych) zmusił także Hermana Pollaka do denuncyacyi na niekorzyść nadkonduktorów Zietkiewicza, Fronca i Średniawskiego o różne rzekomo przez tych ludzi popełnione kradzieże. Dochodzenie karno-sądowe wykazało niewinność tych ludzi, a Piasecki zamiast, bodaj dla pozoru dać tymże jakie takie zadosyćuczynienie, w obronie denuncyanta gmatwa się coraz bardziej, wskutek czego też coraz większe świństwa na jaw wychodzą, o których pomówimy następnym razem.

Drohobycz. Dnia 16 bm. miał tu miejsce wypadek najechania lokomotywy na dwa wozy towarowe i jeden kocioł napełniony ropą naftową. Wozy zostały potrzaskane, a kocioł rozbity do tego stopnia, że ropa zeń wyciekła. Dzięki ostrożnej jeździe maszynisty Modela z personalu nikomu nic się nie stało. Wypadek ów spowodował ulubieniec naczelnika, przesuwacz Maksymów, który do odpowiedzialnej służby przesuwacza absolutnie zdolnym nie jest i stanowisko to wyłącznie tylko wdziękom swej żony zawdzięcza. Człowieka tego zamiast dać do magazynu, albo gdzieś do zamiatania kancelaryi, „za karę“ zaawansowano na konduktora. Małżonkowie nadobnych połowic jakoś coraz częściej poczynają wypływać na powierzchnię, a żale w tym rodzaju wyrastają jak grzyby po deszczu. Czy to nie wypadkiem przedsmak upragnionego absolutyzmu?...

Stryj. Fedor Iwaśkow, robotnik magazynowy w Stryju, celem pobrania należytości pogrzebowej z okazyi zmarłego dziecię[illegible] zgłosił się do gr. kat. proboszcza ks. Sielskiego z prośbą o podpisanie kwitu. Przezacny duszpasterz na nieśmiałą prośbę robotnika nie miał nic pilniejszego do roboty, jak tylko podrzeć kwit, którego napisanie biedaka zapewne koronę kosztowało, złapać go za bary i wyrzucić za drzwi ze słowami: „A tobie na co pieniędzy, na wódkę? Idź mię skarż, gdzie chcesz, ja się takich łajdaków nie boję“. Świadkiem tego wydarzenia była Katarzyna Kosak.

I wiecie za co bogobojny księżulko nazwał tego proletaryusza łajdakiem? Oto za to, że tenże zapłacił:

Księdzu 1·50 zła., fiaker księdzu 50 ct., za krzyż i dzwonienie 1 zła., diakowi 50 ct. Prawda, co to za straszne łajdactwo biednego sługę bożego tak obdzierać?

Zwłoki dziecięcia ani w domu nie były pokropione, do cerkwi nie pozwolił ks. Sielski wnieść takowych, również i pochodowi zabronił wstępu do cerkwi, kropidła nie wzięto na cmentarz ani święconej wody. Dopiero na cmentarzu sporządzono kropidło z nazry-

wanej trawy, zaczerpnięto wody z przyległej studni i w ten sposób ksiądz dokończył swej ceremonii. Rozżalone biedaczysko odezwał się do księdza: „Diakuju wam krasneńko jegomość, bo krasno pochowałyśte moju detynu, neznaju czy i czorta lipsze byśte pochowały“.

Iwaśkow udał się do starosty z prośbą o podpisanie kwitu. Starosta odpowiedział, że on dziecka nie chował i do takich rzeczy się nie miesza. A człowiek ten nie wie teraz do kogo ma się udać. (Wystarczy podpis gminy; gdyż według przepisu nie musi ksiądz podpisać, instrukcya bowiem mówi: „urząd parafialny albo urząd gminny“. Przyp. red.)

KRONIKA.

Otwarte zapytanie do p. dra Ignacego Wróbla, referenta II-go oddziału c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Doniesiono nam, że z okazyi bezskutecznego poszukiwania za naszym korespondentem z Rzeszowa, miałeś pan posługiwać się środkami, które, gdyby prawdziwymi się okazały, niegodziwością swą prześcignęłyby wszystko, co pod tym względem nieszczęśliwa nasza Galicya wyprodukowała. Powstrzymujemy się od nazwania takowych właściwem ich mianem, mamy bowiem nadzieję, że korespondent nasz mylnie poinformowanym został, postępowanie zaś takie, nawet wobec galicyjskich stosunków, za przesadzone uważamy. Między innemi donoszą nam, jakobyś pan powoływał się na naszą redakcyę, czy też pokazywał jakieś anonimowe karteczki, rzekomo od naszej redakcyi pochodzące, które na trop korespondenta wskazywać miały. Samemu panu najlepiej jest wiadomem, że karteczki takie nie istniały i nie istnieją i w możliwość istnienia takowych nie wierzysz. Dlatego spodziewamy się stanowczego wyjaśnienia tej sprawy, a względnie sprostowania obiegających pogłosek, w przeciwnym bowiem razie milczenie pańskie za przyznanie się do intrygi uważać będziemy zmuszeni i nie cofniemy się przed żadnym środkiem prawnym, aby oszczerstwo należycie napiętnowanem i ukaranem zostało. *Wiktor Bachowski*, redaktor.

Nadużycia wyborcze z okazyi wyboru delegatów do „zakładu ubezpieczeń od wypadków“.

Stanisławów. Co się tyczy nadużyć przy wyborze delegata i tegoż zastępcy do „Zakładu ubezpieczeń od wypadków“, to takowych na wołowej skórze by nie spisał, nadmienię tylko kilka jaskrawszych przykładów.

1. Zupełnie nie ogłoszono wyborów afiszami, jak to widzieliśmy w stacyach dyrekcyi lwowskiej, ale zwoływano pojedynczo i nakazano wprost podpisywać wypełnione już „Stimmzettle“.

2. W stacyach Buczacz, Czortków, Kopyczyńce i we wszystkich pomniejszych nawet ustnie nikogo nie zawiadomiono o wyborze, ani też nie żądano podpisu. Czy „stimmzettle“ wypełniono, albo nie, i czy był jaki wybór, o tem personal pojęcia nie ma.

3. W ogrzewalni na protest ogółu maszynistów przeciw sposobowi wyboru, odpowiedział inspektor Zajączkowski, że dyrekcya sobie życzy, aby Stwiertnia i Anweiler byli wybrani, a gdy zaś wyborcy co innego sobie życzą, to mu jest obojętnem, bo ci muszą być wybrani i aby utwierdzić niewiernych w tej prawdzie, że władza jest od Boga nadaną i takowej ślepo słuchać należy, sprowadził do ogrzewalni jezuitę, który im to w kazaniu wyłuszczył. Dziwna rzecz, że Zajączkowski teraz na starość wyręcza się jezuitą, ale widocznie dla tego, że go ma pod ręką, bo przed 14 laty, gdy był inżynierem „wagenburgu“ w stryjskim warsztacie, więc często wdrapawszy się na lorę, sam kazaniami w powyższym duchu wobec robotników warsztatowych się popisywał, no i zdaje się, że nic innego, tylko te kazania, wyniosły go aż na inspektora.

Rzeszów. Tak w stacyi, jako też i ogrzewalni, kazano oddawać głosy tylko na kandydatów dyrekcyjnych.

Komańcza. O wyborach ani w stacyi, ani na przestrzeni nie mieliśmy najmniejszego pojęcia. Że w rodzaju tym coś się odbywało, dowiadujemy się dopiero z „Kolejarza“.

Zagórz. W stacyi i ogrzewalni ogłoszono nam kandydatów dyrekcyjnych i na nich kazano głosować. Wybory były rozpisane do 15 stycznia a juz 4-go się odbyły; jeżeli postępowanie takie wogóle na nazwę wyborów zasługuje?

Uszczuplanie niestałych poborów. Władze kolejowe, a względnie potentaci tej instytucyi, czynią wszelkie możliwe wysiłki, nie omijając najdrobniejszej sposobności, aby i tak nadzwyczaj nędzne już należytości służby kolejowej, gdzie się da tylko obkrawać, obcinać, urywać, a nawet wprost zapierać, aby natomiast z zaoszczędzonej w ten sposób cudzej krwawicy wypłacać sobie hojne „Ersparrnisspremie“, grube a niepotrzebne dyety, remuneracye i t. p.

Powyższego rodzaju zamachem jest zarządzenie w dyrekcyjnym okręgu krakowskim, postanawiające: że konduktorów, obsługujących hamulce przy pociągach towarowych, tylko wtenczas jako jadących w służbie prowadzić należy, gdzie zachodzi konieczna potrzeba używania tychże do obsługiwania hamulców, wyładowania i t. p., gdzie zaś chociażby chwilowo tylko użycie ich do powyższych czynności zbytecznem się okazało, należy ich „regie“ prowadzić i stosownie do tego książeczki godzinowe wypełniać, kierownicy zaś pociągów zostaną karani dyscyplinarnie, jeżeli wyłapani zostaną, że do zarządzenia tego się nie stosują.

Jest to oburzająca, wszystkimi nerwami wstrząsająca bezczelność, bo gdy się rozważy, że takie rozpróżniaczone jedno albo drugie byczysko wlecze się w wygodnej salonce, przewalając się z boku na bok i za kilka godzin 5 do 15 złr. wypłacić sobie każe; podczas gdy taki nędzarz podpasany krajką, w olbrzymich buciskach, tatarskiej czapce, pobierający 70 centów dziennie, dniem i nocą, na mrozie, wlecze się kilkanaście godzin pociągiem ciężarowym, gdy tenże faktycznie czy obsługuje czy nie obsługuje hamulec, w służbie się znachodzi i znachodzić musi, gdy takiemu człowiekowi z jego krwawych 6 centów należących mu się za godzinę, połowę się jeszcze wydziera, to każde choćby najskrajniejszymi wyrazami objawione oburzenie jest usprawiedliwionem.

Jechać więc musi, w domu nie ma go 24 do 48 godzin, torbę do podróży musi sobie wyładować, ubrać się ciepło, a potem powiadają mu, że to był tylko spacerek, za który mu z łaski po 3 centy za godzinę przyznają, bo i tak nic nie robił, a na pierwszego aż 20 złr. zafasuje, to jest tyle, ile któryś z dygnitarzy zarobi, przejechawszy się z Krakowa do Tarnowa, przeczytawszy przytem gazetę i wypaliwszy jedno cygaro.

Ze statystyki kolejnictwa. Z początkiem bieżącego roku rozesłał statystyczny departament ministerstwa kolejowego ogromną księgę cyfr, dotyczących kolejnictwa za r. 1899, z której zaczerpnęliśmy następujące ważniejsze daty:

Ogólna długość kolei żelaznych w tej połowie monarchii wynosiła 18.817 kilometrów, z czego 7584 na koleje państwowe, a 11.253 kilometry na koleje prywatne przypada, z tych zaś ostatnich 3.153 kilometrów znachodzi się w zarządzie państwowym, tak iż długość kolei żelaznych przez państwo administrowanych 10.737 kilometrów wynosi.

Kapitał zakładowy wszystkich prywatnych i państwowych kolei żelaznych wynosi 2 miliardy 950 milionów złr. (blisko 3 miliardy), z czego na państwowe 1 miliard 138 milionów, a na prywatne 1 miliard 812 milionów przypada.

Lokomotyw było w używaniu 5123 (2513 koleje państw., 2640 prywatne). Wozów osobowych 11.165 (5688 kol. państw., 5477 pryw.). Wozów towarowych 113.100 (43.663 państw., 69.437 pryw.). Osób przewieziono 142 miliony (68 milionów państw., 74 miliony pryw.). Przebyta zaś przez wszystkie osoby droga 4 miliardy 893 milonów kilometrów wynosi. Podróżnych jadących pierwszą klasą było 0·84%, II 6·78%, III 89·55% (czyli 10.000 biedaków opłacało koszta wygodnej podróży 100 panów). Towarów przewieziono 114 milionów ton (38 milionów kol. państw., 76 milionów prywatne).

Dochody wynosiły 296 milionów złr. (120 milionów państw., 176 milionów pryw.). Dochód z ruchu towarowego 73·23%, z osobowego 24.45%.

Wydatki wynosiły 183 milionów złr. (89 milionów państw., 94 milionów prywatne). Czysty zysk wynosił 104 milonów złr.

Nieszczęśliwych wypadków wydarzyło się 2015, z czego 215 na podróżujących, a reszta na kolejarzy przypada.

Stabilizowanych i systemizowanych funkcyonaryuszy pracowało przy wszystkich kolejach 91.172, a mianowicie: 17.699 urzędników, 11.172 podurzędników, 1966 kobiet i 60.335 sług. Robotników dziennie płatnych pracowało 101.657. Razem tedy około 200.000 ludzi pracowało w kolejnictwie. Majątek wszystkich instytucyj „humanitarnych“ wynosił 63 miliony złr.

Z dołu reformy początek biorą. Wspominaliśmy o energicznym ruchu między personalem kolei północno-zachodniej, w którym i urzędnicy solidarny udział biorą. Akcya ta oparła się o naszą centralną organizacyę. Z okazyi licznych zgromadzeń napiętnowano zachowanie się w tej sprawie „Stowarzyszenia urzędników austr. kol. żelaznych“, którego organem jest „Bahnfrei“. Stowarzyszenie to nie kiwnęło nawet palcem w bucie celem zaznaczenia swego stanowiska w tej sprawie. Dlatego urzędnicy kolei północno-zachodniej zaczęli odwracać się od niego, urzędnicy zaś innych kolei nabrali nie bardzo korzystnego wyobrażenia o wpływach i dobrych chęciach tego Stowarzyszenia. (Stara rzecz!) „Bahnfraistom“ milsze uwielbianie ekselencyi Witteka i jego chwytające za serce uśmiechy, aniżeli bodaj pozór jakiegoś radykalizmu, wskutek którego nieocenione te łaski stracićby mieli.

Ale cóż z tego kiedy organizacya nasza porządnie do rzeczy się zabrała, urzędnicy stanęli w naszych szeregach. Tego nie byliby w stanie przeżyć banfraiści, wszak to podkopuje egzystencyę ich stowarzyszenia. I o cudzie! zdobyli się ze strachem na tak nielojalny krok, jak zwołanie zgromadzenia do Pragi na 24 lutego b. r. Nie przesądzamy sprawy, ale z doświadczenia nam wiadomo, że stowarzyszenie to, ile razy zabrało się do czego, każdą sprawę zaraz w zarodku ubiło. Dla tego też nie obiecujemy sobie żadnych poważnych wyników z tego zgromadzenia, natomiast znaczącym objawem jest ta okoliczność, że aż dopiero nasza socyalno-demokratyczna organizacya tę serwilistyczną korporacyę rozruszać nieco musiała.

Projekt ustawy kolejowej, przedkładany już dwukrotnie Radzie państwa przez posłów związku socyalno-demokratycznego, został na dniu 13 lutego b. r. przez posła dra Ellenbogena, jako wniosek nagły, wznowiony. O zgromadzeniu w Wiedniu na dniu 11 lutego mówiliśmy ostatnim razem, dzisiaj dodajemy, że z Galicyi wysłano następujące z tej okazyi telegramy: Kraków dwa, Podgórze 1, Rzeszów 2, Dembica 1, Przeworsk 1, Jarosław 1, Przemyśl 1, Lwów 1, Stanisławów 2, Stryj 1, Nowy Sącz 1, Oświęcim 1.

Nowość, słuchajcie!! „K. k. Staatsbahndirection Krakau am 18 Jänner 1901. Z. 3216/II. An alle Dienststellen des h. a. Directionsbezirkes.

(Aufseher der k. k. Strafanstalt Johann Teltscher meldet sich zur Massabnahme für Unterbeamte)“

Tekst zaś w polskiem tłomaczeniu brzmi następująco: „Dozorca c. k. zakładu karnego w Mürau Jan Teltscher celem pobrania miary z podurzędników w tych dniach tam się zgłosi. Należy iść mu na rękę, obecni zaś podurzędnicy mają przedłożyć książeczki uniformowe celem wciągnięcia tamże zdjętej miary i podpisu. C. k. dyrektor Horoszkiewicz.

Ładny kwiatek! pomówimy o nim. Tymczasem zaś spodziewamy się, że pp. podurzędnicy nie omieszkają przyjąć tego dygnitarza z przysługującemi mu honorami. Równocześnie zwraca się uwagę kół przemysłowych i protektorów przemysłu na powyższy okólnik Horoszkiewicza.

Przyczynek do socyalnych reform Witteka. Kilkudziesięciu prowizorycznych robotników warsztatu przemyskiego po kilka i więcej lat służby mających, a tem samem do stabilizacyi uprawnionych, wnieśli w tej sprawie memoryał do ministra kolejowego, w nadziei, że krótszą drogą prędzej coś wykołatają. Rezultat tego jest taki, że obecnie zjechał komisarz śledczy z dyrekcyi lwowskiej i ściąga do protokółu podpisanych na owym memoryale, badając dla czego nie przez naczelnictwo i dyrekcyę ale wprost do Witteka się odnieśli!?

Wydawnictwo „Gazety pocztowej“ w Nowym Sączu obejmuje z dniem 1 marca 1901 jako odpowiedzialny redaktor p. Stefan Rogalski, c. k. oficyał pocztowy, zaszczytnie znany autor wielu prac fachowych i politycznych z powodu technicznych trudności przy zmianie redakcyi, najbliższy numer „Gazety pocztowej“ wyjdzie w terminie spóźnionym. Komitet redakcyjny prosi przy tej sposobności wszystkich P. T. Kolegów o łaskawe nadsyłanie korespondencyj, które z wdzięcznością zostaną zużytkowane, z ścisłem zachowaniem tajemnicy autorstwa.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.